

ROZDZIAŁ I

Dom, rodzinny dom

Podobno każda pliszka swój ogonek chwali, jednak ta konkretna Pliszka nie chwaliła ani swojego ogonka, ani niczego innego. Po prostu nie miała się czym chwalić. Nie wyróżniała się wyglądem czy inteligencją, nie dostawała dużego kieszonkowego, nie miała najmodniejszych ubrań. Jedyne, czym obdarzono ją w nadmiarze, to obojętność.

Urodziła się jako spóźniony owoc związku ludzi do tego stopnia pochłoniętych pracą, że gdy podrosła, często rozważała, jak udało im się oderwać od cyferek i wykresów na tyle długo, by spłodzić potomka.

Przyszła na świat w pewien wrześnieowy poranek tylko dlatego, że nie da się powstrzymać sił natury. Gdyby to było możliwe, matka z pewnością przełożyłaby poród na popołudnie, żeby nie kolidował z godzinami pracy.

Odkrywszy w ten przykry sposób, że dziecka nie można zaprogramować, rodzice podeszli do problemu racjonalnie, bez zaciemniających rozum uczuć. W wyniku domowej burzy mózgów dziewczynka najpierw całe dni spędzała z nianią, potem jej dzień dzielił się na czas przedszkola i czas opiekunki.

Imię dostała z kalendarza, gdyż tak było najprościej. Ponieważ „Kornelia” wydawała się Pliszkom zbyt pompatyczna dla tak małej dziewczynki, wymyślili zdrobnienie Kora. Pierwsza niania także miała dziecko, dwuletnią córeczkę. Malutka nie umiała wymówić głoski „r” i dokonała natychmiastowego przemianowania niemowlęcia w Kolę. Rodzice początkowo protestowali, potem machnęli ręką; sprawa była zbyt błaha, by tracić na nią cenny czas. Tak samo jak na opiekę nad wrzeszczącym maluchem, którego jedynym zajęciem jest brudzenie pieluch i domaganie się pokarmu.

Kiedy Kola rozpoczęła naukę, zrezygnowali z usług opiekunki. Rano do szkoły zawoził ją ojciec, po lekcjach przebywała w szkolnej świetlicy, skąd odbierała ją matka. Popołudnia spędzała w samotności, najczęściej w swoim pokoju.

– Jesteś już dość duża, żeby się sobą zająć – stwierdziła matka, gdy znudzona brakiem towarzystwa dziewczynka weszła do gabinetu z propozycją wspólnej zabawy. – Idź stąd, dziecko, przeszkadzasz mi.

Dziecko. Zawsze tak do niej mówili. Odejdź, dziecko. Uspokój się, dziecko. Nie hałasuj, dziecko. Na dobrą sprawę mogłaby nie mieć imienia.

Dziecko oczywiście wszelkimi siłami starało się zwrócić na siebie uwagę, lecz równie dobrze mogłoby nakłaniać słońce do zachodzenia na północy. Rodzice nie krzyczeli, nie bili, nie stosowali żadnych kar. Po prostu ignorowali.

W szkole Kornelia zawarła pierwsze przyjaźnie i odtąd spędzała popołudnia w towarzystwie trzech chłopaków. Dziewczynek nie polubiła, może dlatego, że ich nie rozumiała. Ich ulubionym zajęciem była zabawa w dom, a to było ostatnie, co mogłoby ją zainteresować. Dom kojarzył się wyłącznie z ponurą ciszą, szelestem kartek i stukotem klawiatury. Z chłopcami natomiast mogła grać w piłkę, wspinać się po drzewach czy bawić

się w policjantów i złodziei.

Pliszkwowie mieszkali w eleganckim domu usytuowanym na obrzeżach Katowic. Kawałek dalej zaczynał się spory zagajnik, a tuż na jego skraju stał stary budynek otoczony dużym, zdziczałym ogrodem. Odkrywszy, że posesja jest opuszczona, „banda czworga” uznała ją za swoją siedzibę. Chłopcy spędzali tam każdą wolną chwilę, Kola natomiast niemal całe popołudnia i weekendy. Gdy padał deszcz, chroniła się na werandzie, w zimie zaś w pokoju na piętrze, gdzie stało stare drewniane łóżko. Materac był w jeszcze gorszym stanie niż łóżko i pewnie dlatego nikt go nie ukradł. Dziewczynka zaanektowała legowisko, zaścieliwszy je wykradzionymi z własnego strychu starymi kołdrami.

Rodzice nie zaprzęтали sobie głowy jej codziennymi powrotami po zmroku. Zadowalało ich tłumaczenie, że uczy się z przyjaciółmi. Przechodziła z klasy do klasy, czyli rzeczywiście musiała się uczyć. Oceny wprawdzie nie były zbyt świetne, ale też niczego więcej nie oczekiwali.

Gdy rozpoczęła edukację, przez jakiś czas śledzili z zainteresowaniem jej postępy w nauce, lecz wkrótce przekonali się, iż córka nie posiada absolutnie żadnych predyspozycji do bycia genialnym dzieckiem. Przyjęli to z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony byli rozczarowani, że nie odziedziczyła ich zdolności, że jest taka zwyczajna. Kola miała nigdy nie zapomnieć przypadkowo usłyszanych słów matki:

– Nie tak wyobrażałam sobie to dziecko. Jest gruba, brzydka i nieciekawa. Myślałam, że przynajmniej jej intelektem będę mogła się chwalić wśród znajomych, ale widzę, że nic z tego. A taka byłam pewna, że urodzę córkę, której wszyscy będą mi zazdrościć.

Z drugiej zaś strony odczuli ulgę. Rozczarowanie nie przyćmiło oczywistej prawdy, że ponadprzeciętna inteligencja wymaga odpowiedniego jej rozwijania. Małą należałoby wówczas zapisać na jakieś dodatkowe zajęcia, przepytować, podsuwać odpowiednią lekturę. A to wszystko pochłaniałoby cenny czas.

Przemiana w nastolatkę w zasadzie zmieniła niewiele. Tylko tyle, że dla rodziców nie była już „dzieckiem”. Teraz mówili do niej „dziewczyno”. Dziewczyno, opanuj się! Dziewczyno, co ty robisz! Dziewczyno, dziewczyno, dziewczyno...